ROK XXXVI

CENA 30 GR.

Bocian

NR. 19—20

WARSZAWA

PAŹDZIERNIK 1932



Podobno klub nudystów został zalegalizowany...

WNIEBOWZIĘCIA



Z Joyce'a powieści żywcem skopjowany Uliss,
na piersiach jego lśni emblemat firmy;
stoi, z motłochu kpiąc na rogach ulic
i robi filmy.

Stalowo-zimny objektywu połysk
wnosi niepokój w ciche serce szwaczki
jutro nie będzie chciała plisować jedwabnych koszul,
z crêpe-de-chine'u porobi spluwaczki.

Kolporter, ironiczny brzdąc, który pod pachą
ma to, co ja mam niżej o łokieć: gazety,
scenarjusz stworzy, głowę nakryje papachą

i jak Don Kichot, szukać będzie przygód.
A ja zasnę straszliwie; nazajutrz gdy łóżko
podrzuci mnie w powietrze z siłą stu HP,
zbudzę się nagle, aby znaleźć pod poduszką

rewolwerowy list:

„Sfilmowaliśmy W.P.“

Panowie! Kto szmugluje do zacisznych domostw
te straszne anonimy? Kto buduje nocą
między rzeczywistością a fantazją pomost?
Kto kredową twarz blagi zawiesza nad nami?

Panowie! Pola Negri nie była dziewicą!
Pocóż spokojnych mieszczan nawracać przemocą?
Poco budzić tęsknoty, straszyć tajemnicą
i niestylowe główki zdobić piorunami?

Szwaczko! jeżeli kiedyś zalśnisz na ekranie
i Express się o tobie rozpisze Czerwony,
— motłoch porwie twe imię na zwrotkach Ramony
i będziesz jak łódź krucha gdzieś na oceanie!

Błyskawiczna karjera, gwiazdy na sztandarze,
gwizdy na sali, skandal, dziennikarska bomba,
passe-par-tous, pasmanterje, wiry, wirydarze,
półksiężyc, srebrny pająk, platynowa plomba.
Czy te były pozycje w twych marzeń rejestrze?
Teraz, gdy z Valentinem przepływasz w gondolį,

a nad tobą się pali majowe powietrze
i włosy rozplątane łopocą na wietrze,
twoje malutkie serce krwawi się i boli.

Fucjusz-Kon

ZGODA W MAŁŻEŃSTWIE

— Trudno o bardziej zgodne małżeństwo — powiedział pewien mąż — niż my; ja chcę być górą i moja żona to samo.

* * *

Do dziecinnego pokoju 7-letniego Izaaka wchodzą jego rodzice.

Izaak jest pogrążony w lekturze do tego stopnia, że ich nawet nie dostrzega.

— Izaak — mówi ojciec. — Wyobraź sobie, że był u nas bocian i powiedział, że przyniesie ci na wiosnę braciszka lub siostrzyczkę.

Izaak — pogrążony w lekturze — nie raczy się nawet odezwać.

— Moje dziecko — rzecze matka. — Powiedz naprawdę cobyś wolał: braciszka czy siostrzyczkę?

Izaak, zniecierpliwiony i zły, że go odrywają od lektury, mówi:

— Dajcie mi nareszcie spokój i róbcie co chcecie!

* * *

Pewien dowcipniś mawiał do żony w momentach czułości:

— Jeżeli ciebie mają zęby boleć, to niech łepiej mnie bolą, gdybyś ty miała zachorować, to niechbym lepiej ja zachorował; gdybyś ty miała zostać wdową, to niechbym już lepiej ja został wdowcem.

U FRYZJERA

Klijent: — Już mnie pan trzeci raz skaleczył — niech pan natychmiast sprowadzi szefa!

Pomocnik fryzjerski: — Wyszedł właśnie — poszedł się ogolić.

* * *

— Tatusiu ,widziałem na ulicy, jak konia robią.

— Co ty za głupstwa wygadujesz, Kaziu?

— Ale tak! Właśnie mu ostatnie gwoździe w nogę wbijali...

* * *

W BUFECIE KOLEJOWYM

Gość: — Dlaczego ja dostałem mniejszą porcję niż ten pan?

Kelner: — Bo pański pociąg odchodzi o pięć minut wcześniej.

*

— A jak będziesz niegrzeczny u wujka, to cię zamknę w kurniku razem z kurami!

— Zamknij mnie! Ale wiedz, że nie będę znosił jajek!

ROZTARGNIENIE

Żona uczonego: — Dziś mija 25 lat od naszych zaręczyn.

Uczony (w roztargnieniu): — 25 lat jesteśmy zaręczeni! Powinnaś była przypomnieć mi wcześniej... bylibyśmy się już pobrali!..

* * *

— Moniek! Mam świetną wódkę. Może się napijesz?

— Nie.

— Dlaczego?

— Z kilku powodów. Po pierwsze: doktór mi surowo zabronił, po drugie — nigdy nie piję tak rano, a po trzecie — poco się pytasz? Każ dać, to się napiję.

* * *

Zapytał raz młody ślusarz starego

— Jaka jest różnica między grzecznością a taktem?

Stary ślusarz odpowiedział:

— Weźmy przykład: przypuśćmy, że wchodzisz do łazienki i w wannie siedzi kobieta. Jeżeli powiesz: „Przepraszam panią“, to będzie się nazywało grzecznością. Jeżeli zaś powiesz: „O przepraszam pana!“, to będzie się nazywało taktem.

przez dziurkę od klucza

MÓWIĄ, ŻE...

... podobno **Zula Pogorzelska** w inauguracyjnej rewji „Bandy“ w Teatrze Małym gra rolę wytwornej damy, która (dama, a nie rola!) z właściwym sobie wdziękiem i ujmującą maestrją towarzyską przyjmuje u siebie gości. Złośliwi twierdzą, że doszła do takiej wprawy, dzięki swemu zawodowi.

* * *

... w teatrze Polskim w najbliższym czasie ma być wystawiona sztuka Rostanda **„Cyrano de Bergerac“** z wkładkami piosenkowemi Hemara, muzycznemi Golda i Petersburskiego z zastosowaniem katarynki, gry na pile i organkach i rosyjskiego „trepaka“.



... boska **Greta Garbo** wycofuje się ze świata filmu nazawsze. Jedną z ostatnich jej ról jest kreacja w filmie „Mata Hari“, wyświetlanym obecnie w Warszawie. Oto podobizna nieodżałowanej Szwedki, widziana w krzywem zwierciadle naszego karykaturzysty.

MAURICE CHEVALIER



rys. *Autori*

Czarodziej, mag przedziwny patrzy na nas z płótna,
Przeżywa perypetje śmiesznych bohaterów;
Nie możemy się oprzeć, jak przesyła ku nam
Uśmiech, co jak kask błyszczy w słońcach jupiterów

Czy to będą historje miłosnych eskapad,
Czy to rzewne piosenki z „Pod dachów Paryża“ —
Wiedz, że cię, Morysiu., bezczelnego draba,
Każdy gest twój i słowo sercem do nas zbliża!

... w jednem z popularniejszych pism Szyfman udzielił wywiadu dziennikarzom, w którym skarży się, że nie otrzymuje subsydjów na swoje teatry, tak jak to się dzieje z teatrami miejskimi.

Podobno na tem tle dostał rozstroju nerwowego i w nocy, przez sen, modli się do pewnego naczelnika z Ministerstwa Oświaty:

„Pójdź, pójdź, Władku mały
I tysiączek daj“...

* * *

... za kulisami pewnego teatru posprzeczały się dwie aktorki o różnicę wieku.

— Ladacznica, która nawet nie znała swojej matki! — mówi jedna na drugą, obrzucając ją pogardliwem spojrzeniem.

— Prawda — odpowiada tamta — że nie znałam swojej matki... Zresztą ,kto wie? Może to właśnie pani!

... **Adolf Nowaczyński** ma zamiar w nadchodzącym sezonie wystawić w jednym z teatrów stołecznych sztukę p. t. „Od satanizmu do klerykalizmu“, czyli „Jak zostałem narrrodowym katolikiem“ z autorem w roli tytułowej.



... portret imaginacyjny Lody Halamy z roku 1950 podczas pokazu sztuki taneczno - akrobatycznej w cyrku warszawskim.

KINO

Poszedłem z lubą do kina.
Film był amerykański.
Akcja — jak to w amerykańskich filmach — szybko potoczyła się.
Luba mocno przytuliła się do mnie.
— Uważaj — rzekłem mam śliwki w kieszeni.
Ale mimo to było mi dobrze.
Nagle uczułem, że dųsza lubej wymyka mi się, że tak powiem, z rąk.
Jej oczy były ekstatycznie — że się tak wyrażę — utkwione w bohaterze roli głównej.
Zazdrość ugryzła mnie w serce.
Krew mnie zalała.
— Popatrz i na mnie trochę, najdroższa — rzekłem.
— Nie mogę, — odparła. — Sztuka porywa mnie.
Istotnie, bohater roli głównej był przystojnym, stuprocentowym mężczyzną.
Za grosz kobiecości w sobie nie miał.
Pozatem dokonywał rzeczy, o których filozofom nigdy się nie śniło, ale o których zawsze śniły i śnią kobiety.
Przypomnieli mi się inni bohaterzy ról głównych i ich niezwykłe perypetje.
— Nie mnie, zwykłemu śmiertelnikowi, konkurować z nimi — pomyślałem skromnie z goryczą.
Przecież nigdy nie skakałem z aeroplanu do stojącego samochodu, a ze stojącego samochodu do pędzącego pociągu.
Mało tego! Nigdy nie przeskoczyskoczyłem nawet skromnej przepaści na spienionym rumaku.
Nigdy nie byłem arabskim szeikiem.
Mało tego! Nigdy nie byłem nawet zwykłym Arabem.
Nawet marnym murzynem z jazbandu nie byłem.
Nigdy nie okradłem banku, aby kupić lubej perły i cukierki.
A przecież wystarczy włożyć maskę, wejść do banku, wyjąć z kieszeni rewolwery i rzec spokojnie do steroryzowanego personelu: — Hallo! Bardzo mi potrzebne pieniądze, panowie.
Odrazu dają. Wcale nie targują się.
Tyle lat pracuję w banku...
Nigdy nie wpadło mi nawet do głowy, żeby taki bank okraść.
Nigdy nie uwiodłem tuzina kobiet naraz, aby je później zostawić na bruku i ożenić się z lilją, która dałaby mi synka i zmieniła do gruntu moje grzeszne życie.
Nigdy nie byłem wytwornym włamywaczem, tajemniczym odludkiem, romatycznym włóczęgą.
Mało tego! Nigdy nie byłem nawet księciem krwi, hrabią, wyższym wojskowym, dyrektorem banku, ułanem.
Nigdy nie potrafiłbym dorobić się miljardów w Ameryce, handlując potajemnie grogiem i guzikami na ulicach.
Wątpię, czy córka znanego miljardera zwróciłaby na mnie uwagę, wysiadła z auta, czule zaopiekowała się, wtryniła do fabryki papy, postawiła na swojem i wyszła za mnie.
Jestem nawet pewien, że nie.
— Mam brzydki nos.
A jednak przykro mi było tracić lubą — nawet na rzecz bohatera roli głównej.
— Zachwycona jesteś, co ?— rzekłem. — A on wcale nie skacze z czwartego piętra. Ani mu się śni. Ot, techniczny trick. I wcale nie kocha tej sympatycznej blondynki. Udaje tylko, że kocha, bo to jego fach. Gra.
Luba spojrzała na mnie z wyrzutem i westchnęła.
— Może pan nareszcie przestanie krakać — groźnie zapytał sąsiad.
— Niszczy nam pan całą iluzję — dodała sąsiadka.
Machnąłem ręką. Zamilkłem, ale myślałem, że mnie chyba żółć zaleje.
Zacząłem gryźć śliwki: jedną, drugą, trzecią...
Wkrótce obraz się skończył.
Widno się zrobiło.
Luba znowu westnęła.
Krew mnie znowu zalała.
Sięgam ręką do kieszeni, patrzę: niema śliwek. Zjadłem je wszystkie.
Markotny wyszedłem z kina.
Myślę że niema — psiakrew — równości w naturze.
Dlaczego — naprzykład — nie urodziłem się fakirem?
Po jaką cholerę orzę cały dzień w banku?
Dlaczego nie urodziłem się w czepku?

ZNAJĄ SIĘ

— Jak tam z twojem małżeństwem? Czy żenisz się z matką, czy z córką?
— Ani z jedną ,ani drugą. Córka mi odradziła matkę, a matka córkę.

ŻAL MATKI

— Ci malarze, to bydlęta. Moja Nelli jest już czwarty miesiąc przy nadziei, a ten malarz jeszcze jej obiecanych pieniędzy za pozowanie nie zapłacił...

* * *

— Czemu chcesz się drugi raz ożenić?
— Aby mieć żonę, któraby mi kiedyś zamknęła oczy.
— Ja już miałem dwie żony, ale właśnie obie otworzyły mi oczy.

* * *

— Niechże pan posłucha! Postanowiłem ożenić się dopiero wtedy, kiedy ten dom będzie gotów.
— Nie bój się pan: będziemy przewlekać robotę dopóki się da!

* * *

Pewien obywatel, nie żyjący z żoną w specjalnej harmonji, wraca raz do domu.
Żona gotuje coś w małym garnuszku.
— Co ty tam dla mnie gotujesz? — pyta słodko.
— Chorobę ci gotuję — odpowiamałżonka.
— Chorobę, kochaneczko, gotujesz dla mnie. No, no... Mogłaś przecież większy garnuszek przystawić, żeby i dla ciebie starczyło...

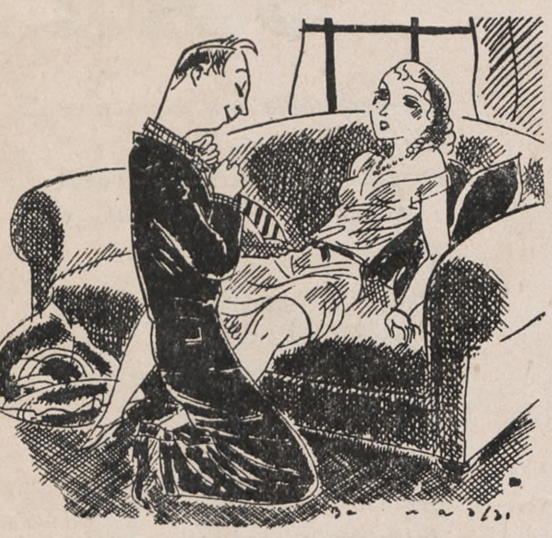
* * *

Ojciec dał klapsa synkowi. Ten, mówi przez łzy:
— Tatuś to zupełnie jak ten „Radjon".
— ??
— „Sam pierze".

* * *

— Wychodzisz, kochanie?
— Widzisz przecież, że wychodzę.
— A kiedy wracasz?
— Kiedy będzie mi się podobało!
— Dobrze, ale pamiętaj, ani minuty później!

CIERPLIWY...



— Jesteś nieznośny z twoimi pocałunkami. Wiedz, że mi się to mocno znudziło.

— Tak? Ale ja mimo to cierpliwie czekam na ciąg dalszy...

CHORY OGIER

Ulicą maszeruje jakiś człowiek, prowadząc za cugle konia. Zwierzę odznacza się specjalną pięknością— jest to rasowy ogier.

Jakiś pan mówi: „Ładne stworzenie“ i idzie obok niego.

— Tak, bardzo ładne — odpowiada prowadzący konia, nie zwalniając kroku.

— Dokąd pan idzie z tym koniem? — pyta ciekawy przechodzień.

— Do weterynarza, doktora Neumanna.

— Do weterynarza? Ach, to się świetnie składa! Ja również jestem weterynarzem. Pozwól mi pan zobaczyć, co też temu koniowi może dolegać.

Człowiek z koniem stanął, a weterynarz zaczyna badać rumaka ze wszystkich stron: z przodu, z tyłu, zagląda mu w zęby, opukuje piersi, klepie po śledzionie — potrząsa wreszcie głową i mówi, wielce zdziwiony:

— Według mnie ten koń nie jest wcale chory. Co mu też dolega?

Nic, zupełnie nic.

— Jakże? Powiedział pan przecież, że prowadzisz to zwierzę do weterynarza?

— Oczywiście, bo ten koń do niego należy.

* * *

W autobusie międzymiastowym panuje tłok taki, że niema gdzie— jak to mówią — szpilki wsadzić, woła jeden z pasażerów:

— Ten, któremu usiadłem na nodze, niech się odezwie.

Milczenie. Pasażer powtarza:

— Czyja to noga?

Wreszcie odzywa się ktoś:

— Jeżeli w niebieskiej skarpetce, to jest moja noga.

NIE DOMYŚLIŁ SIĘ

— Czy pożyczyłbyś swemu dobremu przyjacielowi dziesięć złotych?

— Ależ oczywiście, tylko że ja nie mam dobrego przyjaciela.

* * *

W garderobie baletu teatru „Morskie Oko“ współpracownik „Bociana“ podsłuchał następującą rozmowę, prowadzoną przez dwie koryfejki powyższego zespołu:

— Odbijaś mi kochanka!..

— To ciekawe, że mając ich tylu, odrazu brak tego jednego zauważyłaś...

* * *

Według informacji teatralnego reportera „Bociana“ w klasie 1-szej gimnazjum im. Kreczmara w Warszawie odbył się pomiędzy nauczycielem a jedenastoletnim uczniem, djalog następujący:

— Żołądkiewicz! wymień mi teraz jakie „ciało“ niebieskie!

— Lena Żelichowska w „Bandzie“ w niebieskich trykotach.

* * *

Wielki komik polski R.muald G.erasieński zajechał pewnego razu do hotelu w małem mieście. Po półgodzinie dzwoni na pokojówkę. Zjawia się młoda, apetyczna dziewczyna o bujnych, rudych włosach. G.erasieński częstuje pokojówkę papierosem, potem sadza ją sobie na kolano, rozpina jej bluzkę, potem — co było potem historja milczy. Po chwili rudowłosa piękność pyta sławnego aktora w jaki sposób tak szybko zorjentował się w sytuacji.

— O, to bardzo proste — powiada na to zapytany, byłem tam... no... na korytarzu i widziałem napis na ścianie:

— Rudą można!!!...

* * *

W mieszkaniu bankierowstwa G. zachorowała guwernantka i położyła się do łóżka. Wezwany znany warszawski lekarz dr. B.olesław M.szkatblat skonstantował, że młodej ślicznej osobce nic nie dolega — słowem stwierdził symulację.

— Muszę wyznać prawdę panu doktorowi, — mówi po cichu guwernantka — w tym domu już trzeci miesiąc nie wypłacają mi pensji i dają skąpe utrzymanie, postanowiłam więc udać chorą.

— Hm... rzecze na to dr. M.szkatblat, to niech się pani trochę posunie... mnie są też winni... i ja zachoruję...

Srebrne myśli zblazowanego poety

— Mężczyzna i kobieta sam na sam w jednem ciasnem pomieszczeniu, to słoma obok ognia.

* * *

— Lata, które sobie kobieta odejmuje, nie idą na marne: dodaje je innym kobietom.

* * *

— Wielu ludzi cierpi na nerwy... swych żon.

* * *

— Kobieta, która wyszła zamąż, powinna zrozumieć, że pierwsze jej obowiązki są względem męża.

* * *

— Wydobyć łzy kobiety można lada głupstwem, otrzeć dają się tylko banknotem.

* * *

— Niema nic nowego pod słońcem... Prócz cnoty. **Cnota, to coś nowego...**

* * *

— Kosztowanie ust kobiecych — kosztuje.

* * *

— Cierń rozkoszy w randce, to oczekiwanie.

* * *

— Miłość zaczyna się utratą rozumu i kończy się jego odzyskaniem.

* * *

— Szacunek pochlebia kobietom tylko w większem towarzystwie, sam na sam je straszliwie nudzi.



Wyrozumiały szofer...

PONURE SKUTKI PIOSENKI PODWÓRZOWEJ:



Już rankiem radjo dzwoni ci w uszach popularną piosenką podwórza...



A na ulicy znów urwis ci wyje nieśmiertelną piosenkę „Lucię"



Idziesz do kabaretu, a tu z podjum dobrze ci znaną znów słyszysz melodję.

SATA

Chodził sobie wolno po mieście
niejaki imć pan Starża,
co głaskał lubieżnie brzuszek
i na nic się nie uskarżał.

Chodził i patrzał w gwiazdy
niebieskiej konstelacji,
przez długie wieczory i noce
oddając się kontemplacji.

Aż kiedyś zauważył,
że w gwiazdozbiorze Oriona
zagadka jego życia
dokładnie jest wyjaśniona.

Jakoż się wkrótce wyjaśnia:
ów Starża, R e x S o d o m o r u m,
stał się pewnego dziennika
najosobliwszem d e c o r u m:

przepowiadał Maniom i Franiom
jak wielki wtajemniczony,
co wróżą gwiazdy im dzisiaj,
czy weźmie je wytęskniony,

czy będą szczęśliwe w miłości,
czy dziecko dziś urodzone
będzie miało czarny charakter,
czy będzie Napoleonem?

Nie byłoby w tem nic dziwnego,
gdyby znów nie bez racji
astrolog imć pan Starża
nie stał się źródłem sensacji.

Bo oto sam prezes Starża
i co najlepsza socjeta
potajemnie zaczęli odprawiać
czarne msze ku czci Baphometa!

Zbierali się pocichutku.—
hasło: trupia główka
i facet z czarną bródką,
szepcząc boy'owe „Słówka",

wpuszczał wtajemniczonych
za ciężko zsuniętą kotarę,
gdzie czekał dalszych wypadków
dziewic wypierśnych harem.

Dźwięk przytłumiony gongu
oznajmiał święto
i dawał znak zebranym,
że mszę już rozpoczęto.

NIŚCI

Na podstawie nauk tajemnych
i czarnej magji
obliczono, że ma być użyte
ciało dziewicy Pelagji —

i na trójnogim ołtarzu,
na suknie czerwonem, miękkiem,
wśród kadzidlanych dymów
złożono delikwentkę.

A wielcy wtajemniczeni,
zakonspirowani nudyści,
włożywszy insygnia bluźniercze
i na głowy wianki z zielonych liści,

śpiewali chórem piosenki
o satanicznej treści,
a znów pornograficzne —
staruszkowie obleśni.

A potem przemawiał astrolog,
imć Starża, diabolicus rex,
wodząc przed nosem
dyabelski tekst:

— witam was, zgromadzeni,
przezacni sataniści,
że przybyliście tak licznie
na uroczystość. Aliści

muszę w imieniu
samego Lucyfera
donieść co następuje
(tu pozę szatańską przybiera):

muszę dziś po raz pierwszy —
kto powie mi znów, że nie? —
sam na sam z dziewicą Pelagją
odbyć wtajemniczenie.—

Podniosła się wielka burza.
Krzyczeli: — Panowie, to jest granda,
astrolog chce nas oszukać,
to świństwo i jawny skandal.—

Ktoś zgasił światło i taki
padł bunt na całą salę,
że wielki powstał mordobój
i przykry efekt w finale.

A imć pan Starża — astrolog
tymczasem gdy tumult wzrastał,
przez nikogo niepostrzeżony
cicho wydzielił astral.

BAPHOMET II

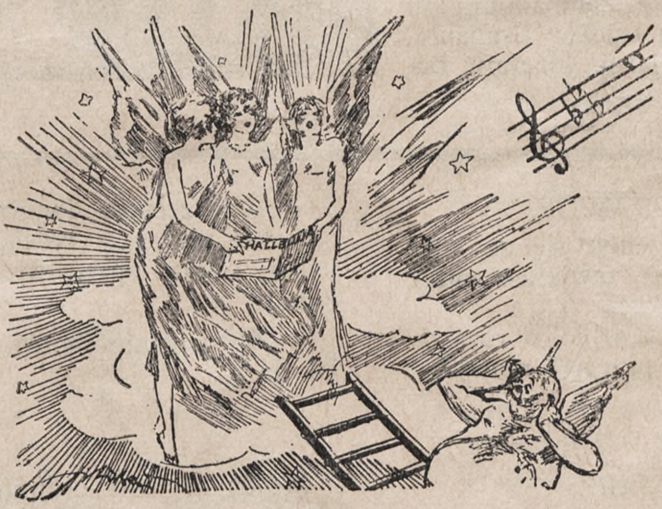
„... SANCTA LUCIA"



Wszystko przeżyjesz, lecz cię nie minie
„Sancta Lucia" na katarynie...



Strzelasz w łeb sobie i myślisz że cię
ciszą nagrodzą na tamtym świecie.



Lecz żeś był w życiu wielki apatyk —
w niebie wysłuchasz anielskich praktyk



Kiedyś, zwiedzając Paryż, natknąłem się na szczególną witrynę sklepową; obok zwykłych manekinów, jakie używają krawcy i fryzjerzy, zauważyłem sylwetki Mistinguette i Maurice'a Cheralier'a, które jak żywe uśmiechały się do mnie z wnętrza wystawy.

Zaskoczony tym osobliwym widokiem, postanowiłem dokładnie zbadać, w jakim celu popularni ulubieńcy wesołego Paryża są żywcem skopjowani i wystawieni na publiczny przetarg. Chyba przecież ich sobowtóry nie służyłyby do tak nędznych celów, jak demonstrowanie najmodniejszego fraka, czy fryzury à la Mistinguette?

Nie namyślając się wiele, pchnąłem drzwi, wiodące do osobliwego magazynu. Obszerna sala, szczelnie wypełniona sztucznymi ludźmi, sprawiała niesamowite wrażenie. Postacie, uszeregowane w kilkurzędowy szpaler, przedstawiały sobą różne znakomitości świata artystycznego, politycznego, naukowego i t. d. Były tam postacie zarówno z epok starożytnych, jak i współcześnie żyjące popularności.

Niepozorny łysawy człowieczek podszedł do mnie z obleśną miną satyra i, świdrując małemi oczkami, zapytał z przesadną uprzejmością:

— Czem mogę służyć szanownemu panu?

Byłem, doprawdy, w kłopocie co odpowiedzieć, bo i na cóż mógłby mi się przydać manekin takiej, dajmy na to, madame Pompadour, lub wdzięcznej osóbki księżny Brabantu, czy też podniecającej Józefiny Baker? Nie straciłem jednak kontenansu i zapytałem:

— Ja właściwie chciałbym się dowiedzieć, w jakim celu posiada pan na składzie aż tyle manekinów i to tak precyzyjnie wykonanych, że trudno je na pierwszy rzut oka odróżnić od żywych istot? Chyba nie...

— Widzi pan — tu uśmiechnął się chytrze — to są manekiny w zupełności zastępujące żywe kobiety... Nareszcie coś nowego. Szalona okazja dla panów, szukających ekstrawagancyj...

— I co się z **taką** robi? zapytałem naiwnie.

— O dalszej części zastosowania pouczy pana katalog naszej firmy, którym panu w tej chwili służę... — i obrzucił mnie pobłażliwym spojrzeniem.

Stanąłem zdumiony. Więc to...

— Co pan woli — rzekł, wręczając mi katalog. — Mamy jeszcze na składzie Ksantypy, Józefiny, trzy cudowne Lukrecje, tuzin Dalil, świeże Aspazje... aha jeszcze piękne Wenery, posiadające i te zalety, że nasz klijent czuje się zupełnie pewny... Obecnie mamy na warsztacie boginki greckie, bo trzeba panu wiedzieć, że postanowiliśmy zrekonstruować cały Olimp na nowo według historycznych danych.

A wszystkie tanie, higjeniczne, nie zajmują dużo miejsca...

Muszę pana dalej objaśnić, że cały komplet: cztery księżniczki hiszpańskie, sześć aktorek, dwie egzotyczne królewne i jedna murzynka — dzięki epokowemu wynalazkowi naszej firmy — wszystkie mieszczą się w małem aluminjowem pudełku. Do tego dochodzi tylko mała składana pompka do napompowywania powietrza. Niech pan teraz pomyśli, co za wygoda w podróży...

Oniemiałem. Ostrożnie powiodłem wzrokiem po kilkaset obiecująco śmiejących się oczu — i oddałem się kuszącym marzeniom. Nie na długo wprawdzie, bo sympatyczny rozmówca przerwał mi nagle tok myśli:

— Więc... które każe szanowny pan zapakować... Czy może szanowny pan życzy sobie odesłać do domu?...

— Tak, tak, do domu — odparłem pośpiesznie.

— Czy szanowny pan zdecydował się co do objektu?

— Ależ naturalnie! Proszę mi przysłać wampira z Düsseldorfu!..

— Panno Mimi, proszę numer 217-ty.

Wolno, z żalem opuściłem magazyn sztucznych kobiet.

Dunlop



MÓWI PRAWDĘ

— Guciu, czy żenisz się ze mną z miłości, czy też zawierasz małżeństwo z rozsądku?

— Co mówisz, skarbie, o rozsądku nie może być przecież mowy!

* * *

FLIRCIARZ

Pani (w wagonie do sąsiada). „Przepraszam, jak się nazywa ta stacja?"

Pan. Piszczany. A pani?

— W przeciągu dwudziestu minut obejrzał pan całą wystawę? Bo ja jeden obraz oglądam dwadzieścia minut.

— Ale pan nie chodzi tak prędko, jak ja.

* * *

Młoda mężatka dobrała sobie kochanka. Jedna z przyjaciółek pyta ją:

— Masz męża bruneta, to poco ci kochanek — brunet?

Mężatka odpowiada:

— To na wypadek dzieci.

* * *

— Boże! — woła mama z przerażeniem — coś ty zrobił ze swym garniturkiem? Same dziury!

— Bawiliśmy się w sklep kolonjalny.

— Cóż to ma z tem wspólnego?

— No, każdy z nas musiał być czem innem, a ja byłem szwajcarskim serem!

MYŚLI ZŁAJDACZONE

Cnotę u kobiety i pieniądze u dłużnika spotyka się rzadko.

Rozwód? — najczęściej zapoczątkowuje fakt zawieszania przez mężatkę swego futra na cudzy wieszak.

Kokota jest podobna do taksówki z której każdy może korzystać.

Wierni małżonkowie są podobni do zapałek szwedzkich, gdyż zapalają się tylko przy jednej powierzchni nacierania.

Niewierni małżonkowie to zapałki amerykańskie, zapalające się przy pocieraniu o każdą powierzchnię.

Panienki są podobne do jabłek, bo padają wówczas gdy się stają dojrzałe.

Serdeczny całus przypomina herbatę gdyż jest mocny, gorący i słodki.

* * *

Znany aktor filmowy i rewjowy E. genjusz B. do bardzo jest podobny do Henryka IV.

Henryk IV chciał, żeby każdy miał kurę w garnku, a B. do chciałby mieć każdą w łóżku...

* * *

Ulubieńcy stolicy H. nka Or. o-nówna i Fryd. ryk J. rosy byli obecni na pewnym ślubie: narzeczona była dwudziestoletnią panną, natomiast pan młody sześćdziesięcioletnim starcem.

— Kto z nich czyni większe głupstwo, pyta urocza gwiazda „Bandy".

Fryd. ryk J. rosy uśmiechnął się i szepnął do ucha polskiej Raquel Meller:

— Mój Boże! kiedy starzec poślubia młodą kobietę, wszystkiego się może spodziewać, natomiast, kiedy starsza pani poślubia młodego mężczyznę, niczego nie może się spodziewać.

* * *

— Podobno od kilku dni jest pan bardzo zajęty?

— O, tak, mamy teraz w biurze bardzo wiele pracy.

— Czy zredukowano personel?

— No aż tak to nie, ale nasz szef teraz chodzi w pantoflach na indyjskiej gumie...

Popularny kompozytor przebojów rewjowych p. J. zef H. ftman mówił kiedyś o pewnej damie, zażartej zwolenniczce okultyzmu, w ten sposób:

— Doszło do tego, że ta kobieta wogóle kochać nie może. Jeżeli łóżko trzeszczy, zdaje się jej, że to duch przemawia — i przerywa jeden seans dla drugiego.

* * *

Do cieszącego się wielką sławą w Warszawie rabina Ch. P. znera przychodzi jakaś młoda kobieta.

— Czego sobie pani życzy?

— Oto pieniądze, panie rabinie, proszę się pomodlić za mnie.

— Na jaką intencję?

— Chciałabym, aby Bóg obdarzył mnie dzieckiem.

Na to rabin T. zner:

— Niech pani weźmie pieniądze z powrotem, droga siostro. Nigdy nie proszę Pana Boga o to, co sam potrafię uczynić.

* * *

Redaktor czasopisma „Dzień do bry" S. efan G. zdawa - W. echecki, wychodzi któregoś dnia z restauracji, gdzie jadł właśnie obiad. Właściciel restauracji, zdając sobie doskonale sprawę z kim ma do czynienia, zbliża się do gościa z uniżonym uśmiechem na ustach...

— Najadł się pan?

— Owszem, odpowiada, mrucząc W. echecki.

— Befsztyk panu smakował?

— Wyborny był... Od czasu, jak go spożyłem, mam wrażenie, że mi przybyło na sile wiele koni...

* * *



H Y M N

Poznałem smak morfiny i słodycz ust wulgarnych,
Poznałem czar perwersji i wyuzdanych scen,
Gdzie piłem gin bez przerwy w tawernach ordynarnych
Aż oczy me zamglone zamykał czarny sen.

O bladolice damy o ustach krwawej róży!
Koneser piękna kocha się w kształtach waszych ud,
Epikur, erotoman, co miłość go nie nuży,
Co wciąż do waszych pieszczot ten sam odczuwa głód.

Pewnego dnia adwokat H. nryk Sz. lc, znany ze swego miłosierdia przyjmuje jakiegoś jegomościa, który zwraca się do wybitnego adwokata temi słowami:

— Panie mecenasie, wiem, że pan moc zarabia i, że ma pan dobre serce. Otóż chodzi tu o pewną kobiecinę, która już od 2 dni nic w ustach nie miała i którą gospodarz chce wyrzucić z mieszkania, gdyż nie opłaciła komornego w sumie 75 złotych.

— Biedactwo! odpowiada Sz. lc, sięgając już do kieszeni.

— Żyje w okropnej nędzy. Dla pana 75 złotych nic nie znaczy, może ją pan zbawić. Czy pan się jeszcze waha?

— Proszę mi podać, rzecze mecenas Sz. lc, jej nazwisko i adres.

— To zbyteczne, odpowiada gość, może mi pan wręczyć pieniądze, oto pokwitowanie, jestem właścicielem jej mieszkania!

— Wierność żony bez miłości jest jałmużną dla męża.

Jeżeli twoja niedawno poślubiona małżonka zostanie matką przed czasem, nie bierz jej tego za złe: „poprostu spóźniłeś się o tyle, o ile ona się pośpieszyła."

* * *

UCZCIWY RACHUNEK

— Że pan jest narzeczonym mojej siostry, to jeszcze nie znaczy, żeby pan ją mógł całować!

— Masz tu franka, smarkaczu, i cicho siedź!

— Zaraz, zaraz, jeszcze dam panu pół franka reszty. Dla wszystkich ta sama cena!..

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. Tański, Lwów. Piszę pan:

„Urocza panna Lola
szesnaście lat już liczy,
jest to rozkoszny, cudny
i wonny kwiat dziewiczy".

No, no. Ładny kwiat. I jak panu nie wstyd, panie Tański? A fe!

A dalej:

Kobieta i wino

„Moja kochanka upaja mnie jak szampan
gdy usta nie całuje i ciało swoje nagie
przeciska do mnie. Jak w pustyni lampa,
tak wśród mroków płonie ciała wrąca żagiew.

Moja kochanka — to szampan, burgund, tokaj,
codziennie spijam go i wciąż się młodszy czuję,
co nocy się upajam i całkiem tracę spokój
i by nie wywietrzała — butelkę wciąż korkuję."

Jak conocy — to stanowczo pan za często tę butelkę korkuje. Biedna butelka! Bardzo ładnie, że pan się czuje młodszy przy tem korkowaniu. A jak pan dojdzie do embrjona, niech pan do nas napisze.

P. B. K. Toruń. Za słowa uznania dziękujemy, ale mimo to drukować nie będziemy.

Eugenjusz, Kraków. Zamieścimy w następnym numerze.

Janina, Zakopane. Egzemplarze żądane wysłaliśmy.

Godwalicz, Zakopane. Zalecamy aparat 111.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między Grecją starożytną a współczesną?

— Dawniej Saloniki były w Macedonji, a teraz jest Macedonja w Salonikach.

NOWE OKREŚLENIE

— Spójrz, co za bridżowa kobieta..

— ????

— Wystarczy na czterech.

* * *

MUROWANA

— Kiedy mąż ma „czarne na białem", że żona go zdradza?

— Gdy widzi, że zdradza go z murzynem.

* * *

DOBRA ODPOWIEDŹ

— Co to jest siłacz?

— Siłacz? To jest taki facet, co ma ładną żonę, ładną pokojówkę, ładną kucharkę, ładną sublokatorkę, ładną sąsiadkę i... jeszcze mu mało.

* * *

NA LEKCJI PRZYRODY

Nauczycielka wykłada:

— Największe jaja na świecie ma struś...

— A słoń? — przerywa uczeń.

* * *

SIGNUM TEMPORIS

Na uniwersytecie w Moskwie profesor, pokazując studentom błonę dziewiczą, mówi:

— Ale ostrożnie, panowie, bo to jedyny egzemplarz na całą Rosję.

* * *

... w kołach historyków polskich zbierane są składki na kupno trzech podręczników historji naszego kraju.

Książki te wręczone zostaną panom: Warneckiemu, Krawiczowi i Szebego jako nagroda za niebywałą „prawdę historyczną" w filmie „Księżna Łowicka".

* * *

RZECZOWOŚĆ

Romantyczny młodzieniec czyni pewnej damie ponętną propozycję małżeństwa:

— Piękna Marjo, czy skłonna byłabyś dzielić ze mną wszystko?

— Czemu nie, a ile pan posiada?

DOBRA PROPOZYCJA

— To jest straszne, ostatnio zupełnie straciłem pamięć. Naprzykład: nie wiem dzisiaj co robiłem przed dwoma dniami.

— No, no... czy mógłbyś mi przypadkiem na dwa dni pożyczyć 100 złotych?..

* * *

Nauczyciel: — Powiedzcie dzieci, co robią wasi rodzice, gdy się kładą spać?

Uczeń: — Panie profesorze, mam wrażenie, że to jest nieodpowiedni temat dla wstępnej klasy.

* * *

— Kiedy młoda dziewczyna upada, to nieraz potem zaczyna „chodzić".

* * *

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Podobno Józia straciła cnotę...

— Ale zato zyskała pozycję w świecie.

* * *

A LA OLLENDORFF

Sibil Sanderson, jedna z najbardziej ulubionych interpretatorek Masseneta, posługiwała się z trudnością językiem francuskim, wpadając bardzo często w bardzo zabawny styl. Rzekła kiedyś do tenora, który aby jej sprawić przyjemność, silił się na język angielski:

— „Oh, mydear, przepadam za moim językiem w pańskich ustach".

Nie znosiła roweru. Przekładała jazdę na koniu. Wyraziła to w następującem zdaniu:

— Ja lubię mieć coś żywego między nogami.

OD REDAKCJI

Numer niniejszy ze względów technicznych, a od nas niezależnych, zmuszeni byliśmy wydać jako numer podwójny (19 — 20).

Przepraszając naszych czytelników za kilkudniowe opóźnienie, komunikujemy, że odtąd „Bocian" będzie wychodził punktualnie każdego 1-go i 15-go.

Wiedza lekarska kroczy ciągle naprzód

Wiedza lekarska stale kroczy naprzód. Coraz to nowe daje ona ludzkości wynalazki, przy pomocy których człowiek może bronić się skutecznie czy to przed chorobami, czy to przed przedwczesnem uwiądem. Jakże często spotyka się mężczyzn, którzy pod maską czerstwego wyglądu kryją wielkie rozterki duchowe, wyrosłe na podłożu niedomagań fizycznych. Właśnie te niebezpieczne dla każdego mężczyzny stany ducha stara się wiedza lekarska jaknajczujniej zwalczać.

Jeszcze do niedawna męskie niedomagania fizyczne starano się usuwać przy pomocy chemicznych specyfików lekarskich w postaci różnych mikstur, pigułek i t. p. Nie były one jednak na tyle skuteczne, by przywracać na stałe nadwątlone siły męskie.

Dopiero ostatnio wynaleziony został aparat specjalny, wypróbowany na tysiącach pacjentów w wielkich klinikach zagranicznych ,który daje możność każdemu przygnębionemu mężczyźnie odzyskać w pełni nadwątlone siły męskie. Konstrukcja tego aparatu została oparta na doświadczeniach jednego z najwybitniejszych seksuologów doby obecnej, który doszedł do przeświadczenia, że żadne środki chemiczne nie mogą skutecznie uleczyć niemocy fizycznej, powstającej na tle psychicznem, a niemoc tę trzeba zwalczać sposobem mechanicznym.

Z traktującą na te tematy broszurą naukową powinien zapoznać się każdy mężczyzna. Na każde żądanie wysyła tę broszurę Biuro „Inventus“ w Warszawie ,ul. Marszałkowska 95, Oddział we Lwowie, ul. Legjonów 11.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie — 6.00 zł., półrocznie 3.00 zł., kwartalnie 1.60 zł.

Redakcja: CZESŁAW LIPIŃSKI

Administracja: ST. ARK. KLECZEWSKI

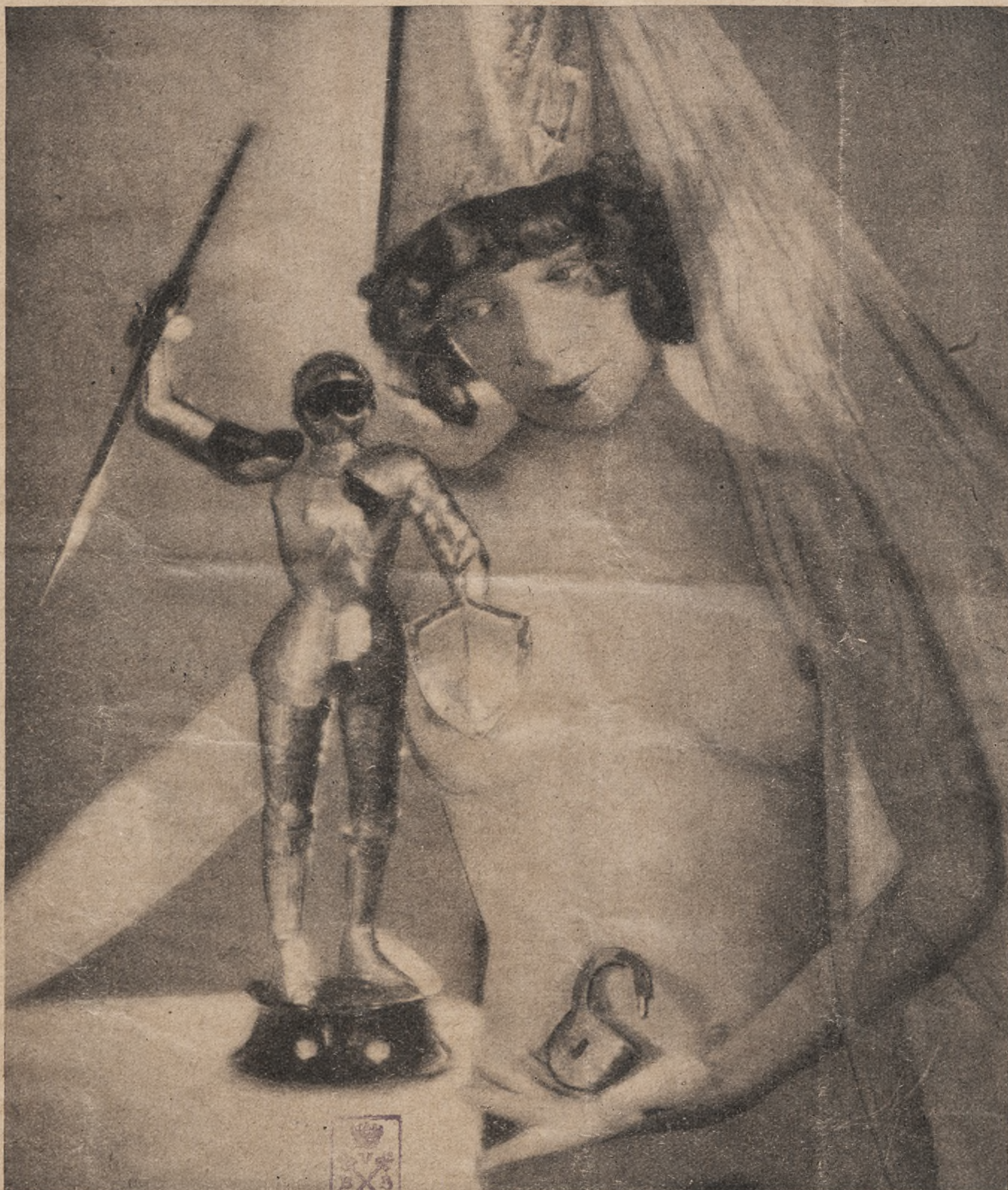
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 27/1, tel. 9-75-57. Konto P. K O. Nr. 160.308.

INTERESANTÓW PRZYJMUJE SIĘ DO GODZ. 9 — 12.

RĘKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA

Zakłady Graficzne Z. Sakierski, Miedziana 4-a, tel. 726-49

ŚREDNIOWIECZE I ROK 1932:



PAS CNOTY I KŁÓDKA CONTRA... FIGI